



## Murzyn zrobił swoje

**Zaczął się od nekrologów. „Ira Aldridge nie żyje” głosiły z przystanków komunikacji miejskiej. To stwierdzenie prawdziwe, ale czemu podane do powszechnej wiadomości w 143 lata po śmierci tego czarnoskórego aktora? Powodem jest sztuka, w której znowu „gra” tytułową postać.**

W ten kontrowersyjny sposób Fundacja Jaś i Małgosia zapraszała na wydarzenie, którym chciała podziękować osobom wspierającym jej działalność. W Teatrze im. Stefana Jaracza 3 października wieczorem zorganizowała jedyny w swoim rodzaju charytatywny spektakl. Na deskach tej uznanej sceny zagościł Teatr im. Wandy Siemaszkowej z Rzeszowa ze sztuką napisaną i wyreżyserowaną przez Remigiusza Cabana (*nota bene* związanego wcześniej z Teatrem Studyjnym i Nowym w Łodzi). *Murzyn. (może odejść)* jest dziełem, do którego inscenizacji autor przygotowywał się 15 lat, a które od początku przewidziane było jako komedia. Wedle autora, tylko w takiej konwencji mogła się sprawdzić opowieść o wydarzeniach z sierpnia 1863 roku, gdy zagościł w Łodzi i tu zmarł wskutek choroby słynny amerykański aktor szekspirowski. Jak donosiły dziewiętnastowieczne gazety: „syn króla możnego plemienia Afrykańskiego, urodzony nad brzegami Senegalu” (a w rzeczywistości na wschodnim wybrzeżu USA) „Ira Aldridge-Murzyn”. Wedle ówczesnych opinii przejawiał talent dramatyczny światowej klasy i występował dla najważniejszych monarchów europejskich. To na podwalinach łódzkiego epizodu z życia tego pierwszego czarnoskórego tragika skonstruowana została fabuła trzyaktowego dramatu.

Sensację czuć już od pierwszego uniesienia kurtyny. Ireneuszowi Pastuszakowi, grającemu rolę dyrektora teatru Paradis, udaje się dosłownie poderwać publiczność z siedzeń. Z szefem przybytku Melpomeny przekomarza się od pierwszych swoich słów Ludwig Henker (Grzegorz Pawłowski), reżyser sztuki *Otello, Murzyn Wenecji*, w której Ira Aldridge ma zagrać tytułową rolę. To duo — stateczny przedsiębiorca oraz artysta birbant — przez bite trzy godziny stara się utrzymać w ryzach aktorską trupę, która mniej lub bardziej chce współpracować w wystawieniu sztuki. Wszyscy są przejęci faktem, że Łódź — „to prowincjonalne miasteczko” — gości aktora światowej sławy, lecz każdy na inny sposób. Ze sceny wyzierają ambicja, zazdrość, podziw, współzawodnictwo, a nawet zwyczajna chęć zysku. Wszystkie te uczucia targają postaciami, które biegają w tę i we w tę po scenie, a nawet po widowni — aktorzy prezentują bowiem teatr w teatrze. W paru słowach: kołomyja i kociokwik (który Henker usiłuje zagłuszyć okazjonalnym popijaniem koniaku). W pierwszym akcie poznajemy niemal wszystkie *dramatis personae*, tytułowy bohater nie pojawia się jednak w świetle rampy i już się nie pojawi. Umiera w hotelu na dzień przed spektaklem.

W drugim akcie zaczynają się próby. Dosłownie, gdyż obserwujemy akt I scenę 2 z *Otella*. Tu możemy ujrzeć jak świetni aktorzy grają nędznych aktorów. Nerwowy Pietro Pontenegro (Robert Chodur) jest Jagonem, afektowana Anastazja Rzewskaja (Mariola Łabno-Flaumenhaft) — Emilią, wstrzemięźliwa (do czasu) Irma Zoeller (Beata Zarembianka) — Bianką... Aktorzy nie mają za bardzo ochoty grać, obsługa techniczna teatru — pracować (myślą nawet o wszczęciu strajku), ale wszyscy na scenie wyczekują dnia następnego, kiedy to „wystąpi Murzyn”. A „ludzie przyjdą obejrzeć Murzyna” — wedle słów reżysera Henkera, który z Łodzi chciałby uczynić sławetne Bayreuth, i który stara się utrzymać w tajemnicy wiadomość o śmierci tragika. Publiczność rozgrzana w pierwszym akcie trafnymi aluzjami na





temat Łodzi, tutaj raz po raz wybucha salwami śmiechu. Kulminację spazmów osiągamy w trakcie sceny z małżeńskim łóżem Desdemony (siedemnastoletnia Marysia Hertz w wykonaniu Magdaleny Kozikowskiej). W rolę Maura wcielają się jednocześnie Bąk (Adam Mężyk) i jękający się zwykle Tanzmann (Kornel Pieńko); jeden gra ciałem, drugi odczytuje angielskie kwestie. Rewelacyjnie dopełniają się oni w scenie, w której nie sposób pohamować łez śmiechu. Duże brawa.

Po trzecim gongu już wszyscy wiedzą o śmierci Mister Aldridge. Napięcie nie ustępuje jednak, gdyż pada pytanie: jak zginął artysta? Zbyt prozaiczne wydaje się, że gwiazda przyjeżdża do „tego miasta”, przeziębiamy się i umiera — argumentuje Henker — a więc mamy do czynienia z morderstwem... W ten sposób trzeci akt autor zreżysuje w stronę kryminału w stylu Agathy Christie. Jesteśmy świadkami oskarżeń, pretensji, wynurzeń, nerwowych bijatyk (silny jak tur Hugo Pollack — Piotr Napieraj). W końcu, gdy wciągnięci w wir wydarzeń łodzianie znajdują się w jednym miejscu, a atmosfera zagęszcza się i naprawdę może dojść do zbrodni, sytuację ratuje sprawdzone *deus ex machina*. Wkrótce publiczność zdziwi się jeszcze raz, słysząc goszczących na scenie instrumentalistów (trąbki, puzon, waltornia, tuba), a potem czas już tylko owacje, które bez wątpienia zespołowi teatru z Rzeszowa się należą.

*Murzyn* jest dziełem *stricte* scenicznym. Papierowa forma z trudem przekaże manieryzm postaci, ich styl czy akcent. Najwięcej stracą śpiewne rusycyzmy Panny Luny czy twardy jak głaz i głośny jak dzwon bas Pana Hugona. Każda postać dramatu — nawet pojawiająca się raz na scenie — mówi w wyłączny dla siebie sposób, co zbliża sztukę wyraźnie do groteski. Nie jest to oskarżenie. W dobie teatru eksperymentalnego czy naturalistycznego sztuka Cabana stanowi przyjemną odmienność — jest staromodna, choć nie „klasyczna”. W każdym akcie obserwujemy jedność czasu miejsca i akcji, acz reżyser ukazuje jak śmierć Murzyna (dziś powiedzielibyśmy afroamerykanina) przekuć z tragedii na komedię. Sztuka, choć z Łodzią związana, śmieszy też publiczność z innych miast, choć najlepszym miernikiem jej popularności byłaby ilość odwiedzin na Cmentarzu Starym, gdzie pochowany został Ira Aldridge.

Zastanawiające jest, że o sztuce tak mało było wiadomo. Frapujące to, że Biuro Obsługi Widowni Teatru Jaracza na dzień przed spektaklem nie miało informacji na temat *Murzyna*. Można się było tylko dowiedzieć, że „duża sala jest wynajęta”. Lokalna instytucja kulturalna z pewnością skorzystałaby na promocji łódzkiego tematu; niestety... Remigiusz Caban narzekał, że niewiele jest w mieście nad Łódką osób zainteresowanych historią o słynnym tragiku. Nie było chętnych na wystawienie jego dzieła na łódzkich deskach i miejsce na premierę odnalazł trzysta kilometrów od rodzinnego miasta (27 marca 2010, Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie). Tkwi jednak w niej potencjał, który może rozruszać miejscowych teatromanów, a może i zwykłych zjadaczy chleba, którzy chcieliby dowiedzieć się czegoś o Łodzi XIX wieku. Jedno jest pewne: *Murzyn* zrobił swoje — rozbawił do rozpuku.

Adam Grodnicki

Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi, 3 października 2010, godz. 19

Remigiusz Caban — *Murzyn*. (może odejść)

reżyseria: Remigiusz Caban

dekoracje: Krzysztof Szczęsny

kostiumy: Zofia Mazurczak

choreografia: Dariusz Brojek





**KAPITAŁ LUDZKI**  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

**UNIA EUROPEJSKA**  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



---

Projekt „Media oknem na świat - warto zostać dziennikarzem” współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego

muzyka: Jarosław Babuła

wystąpili: Magdalena Kozikowska, Mariola Łabno-Flaumenhaft, Jagoda Pietruszkówna, Beata Zarembianka, Robert Chodur, Sławomir Gaudyn, Paweł Gładyś, Łukasz Krzeziński, Wojciech Kwiatkowski, Adam Mężyk, Piotr Napieraj, Ireneusz Pastuszek, Grzegorz Pawłowski, Kornel Pieńko



Instytucja  
Pośrednicząca  
2 stopnia

**purpose**  
przedsiębiorczość w kulturze

Realizator projektu: European Culture Consulting Culture Factory – wydawca magazynu Purpose – przedsiębiorczość w kulturze, Biuro projektu: ul. Więckowskiego 16 / wejście od ul. Zachodniej 97, lokal 200, tel. 666 059 707, [www.purpose.com.pl](http://www.purpose.com.pl), [redakcja@purpose.com.pl](mailto:redakcja@purpose.com.pl)